

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/189610,To-ostatnia-niedziela-najlepszy-mecz-przedwojennej-reprezentacji-Polski.html>

29.04.2024, 00:29

„To ostatnia niedziela” - najlepszy mecz przedwojennej reprezentacji Polski

27 sierpnia 1939 roku piłkarska reprezentacja Polski podejmowała Węgrów. To nie był zwykły mecz i to nie tylko dlatego, że na wypełniony po brzegi stadion warszawskiej Legii przyjeżdżali aktualni wicemistrzowie świata. Stojący w obliczu wybuchu wojny Biało-Czerwoni rozegrali jedno z najlepszych spotkań w historii rodzimego futbolu.



Piłkarska reprezentacja Polski przed meczem z Węgrami, 27 sierpnia 1939 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Zielone trybuny

Słowa przedwojennego szlagieru Mieczysława Fogga „To ostatnia niedziela” doskonale ilustrują okoliczności, w jakich przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie doszło do legendarnego starcia z reprezentacją „Bratanków”. W ostatnią niedzielę sierpnia 1939 r. pogoda dopisywała, ale nie tylko „okoliczności przyrody” sprawiły, że stadion noszący od sześciu lat imię Wojska Polskiego utonął w barwach nadziei.

„Na trybunach, jak pamiętam, właściwie było zielono, bo już byli w mundurach ci, którzy wyrwali się ze służby wojskowej na mecz. Cała publiczność to już było prawie samo wojsko”.

- wspominał po latach zasiadający tamtego dnia na widowni legendarny dziennikarz sportowy, Bohdan Tomaszewski.

Od dwóch dni w porcie Wolnego Miasta Gdańsk z „kurtuazyjną wizytą” stał już niemiecki szkolny okręt liniowy „Schleswig-Holstein”, którego strzały 1 września obwieszczą światu początek wojny. Była to więc także ostatnia niedziela wolności dla milionów Polaków. Ich „sny wymarzone i szczęście tak upragnione” właśnie dobiegały końca.

Nadzieja umiera ostatnia

Widzowie, którzy w liczbie 25 tysięcy szczerze wypełnili obiekt warszawskiej Legii wciąż jednak żyli nadzieją. Po pierwsze na zwycięstwo Polaków nad ekipą ówczesnego wicemistrza świata. Niewiele bowiem wskazywało na możliwość nawiązania walki z Węgrami. Nasza reprezentacja pozostawała bez wygranej od ponad roku, notując w tym czasie zawstydzającą passę - pięciu remisów i czterech porażek.



Kibice w euforii po kolejnych bramkach Polaków. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

W przełamaniu niemocy miał pomóc sprowadzony na przedmeczowe zgrupowanie reprezentant Szkocji i wielokrotny mistrz Anglii a barwach Arsenalu Londyn, Alex James. Brytyjczyk mocno dał się we znaki polskim piłkarzom, którzy pod jego okiem trenowali tak mocno, jak nigdy wcześniej. James opuścił jednak Polskę kilka dni przed meczem, prawdopodobnie w obawie przed zbliżającą się [niemiecką agresją](#).

Kibice wciąż mieli i tę nadzieję, że wojna jednak nie wybuchnie. Nie wiedzieli, że cztery dni wcześniej w Moskwie został podpisany [pakt zbrodniarzy - Ribbentropp-Mołotow](#), który otworzył drogę do II wojny światowej i wszystkich jej konsekwencji, m.in. obozów koncentracyjnych, krematoriów i gułagów.

Niemcy nie zachowywali już nawet pozorów, odwołując zaplanowany również na 27

sierpnia mecz ze Szwedami.

Dla czterech pierwszy, dla siedmiu ostatni

W składzie polskiej drużyny odnotowano kilka niespodzianek. Tak bowiem należy określić obecność aż czterech debiutantów. Nie do końca jasne jest na ile na decyzji [selekcjonera Józefa Kałuży](#) zaważyły względy sportowe, a na ile zarządzona 24 sierpnia powszechna mobilizacja i związane z nią weta klubów. Polska szykowała się do wojny, ale nie wszystkich piłkarzy czekał ten sam los.

Skupiając się, póki co, tylko na wymiarze sportowym – dla siedmiu graczy z biało-czerwonej jedenastki był to ostatni mecz w tych barwach. Tylko czterech zagra dla Polski po wojnie, za to aż siedmiu w jej trakcie reprezentować będzie szeregi niemieckich drużyn klubowych. Najlepszy z nich, ten który został bohaterem nie tylko starcia z Węgrami, ale też [debiutanckiego spotkania reprezentacji na mundialu – z Brazylią](#) – da się niestety namówić na występy w kadrze III Rzeszy, za co na lata zniknie z annałów polskiego sportu. Ale po kolei...

Polacy „wpadli w trans”

W ramach przedmeczowej wymiany uprzejmości kapitan reprezentacji Polski, Władysław Szczepaniak, otrzymał od węgierskiego – Józsefa Turaya – pamiątkową paterę, na której wyryto zarys granic polskich i węgierskich.



Losowanie stron przed meczem Polska – Węgry, 27 sierpnia 1939 r. Polska Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Gesty przyjaźni skończyły się wraz z pierwszym gwizdkiem arbitra. Po 33 minutach goście prowadzili już 2:0, zanosilo się na pogrom i wtedy...

„Nagle polska drużyna wpadła w jakiś trans. Wszyscy grali wspaniale, piłka od nogi do nogi, ataki bezustanne (...) To może najpiękniejszy mecz w historii polskiego futbolu. 0:2 z wicemistrzami świata, a potem 4 bramki z rzędu i gra pełna polotu, inteligencji, rozmachu, dalekie strzały, świetna obrona. Jak gdyby na pożegnanie tej przedwojennej Polski. Taka mogłaby być polska piłka nożna, gdyby nie wojna”.

- opowiadał Bohdan Tomaszewski.

Słowa uznania za wygraną 4:2 należą się całej drużynie, ale za cudowną przemianę w największym stopniu odpowiadał napastnik Ruchu Hajduki Wielkie (obecnie Ruch Chorzów) Ernest Wilimowski, czyli w powojennej Polsce...

Piłkarz przeklęty

Wilimowski urodził się jako Ernst Otton Pradella 23 czerwca 1916 roku w niemieckich wówczas Katowicach. Rzeczpospolita była wtedy jedynie w sercach walczących na frontach I wojny światowej polskich żołnierzy. Wielka Wojna zabrała życie milionom osób, w tym ojcu Ernesta. Jego matka ponownie wyszła za mąż, za polskiego urzędnika, Romana Wilimowskiego, którego nazwisko przyjął przyszły futbolista.

„Ponad wszelką wątpliwość był najlepszym polskim piłkarzem w historii. Być może, gdyby doszło do mistrzostw świata w 1942 roku, nie mówilibyśmy dziś o Pele, ale właśnie o nim”.

- nie miał wątpliwości autor serii „Encyklopedia Piłkarska FUJI”, Andrzej Gowarzewski.

Po wybuchu wojny Ernest Wilimowski podpisał Volkslistę i wyjechał do III Rzeszy. Podobnie postąpiło choćby sześciu jego kolegów ze zwycięskiej jedenastki z Węgrami. Ale tylko on jeden grał w reprezentacji hitlerowskich Niemiec. On także miał zdecydowanie największy talent do futbolu i to na nim skupił się gniew kibiców, którzy na lata zapomnieli przedwojennego bohatera piłkarskich muraw.

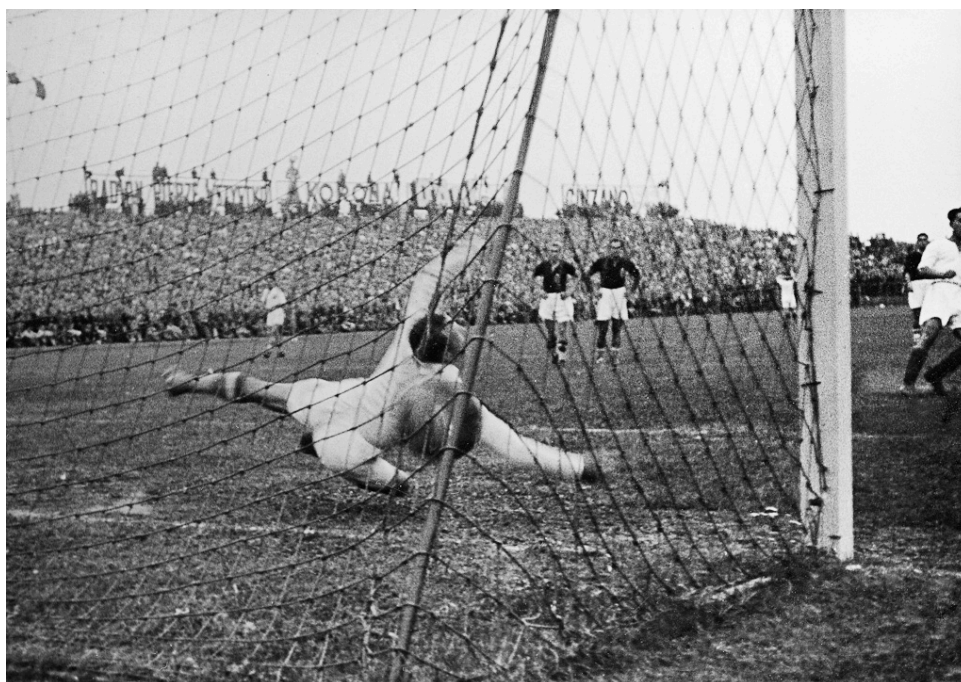
„My tu jesteśmy w Polsce, Armia Krajowa, walka podziemna, a on sobie tam gra w barwach niemieckich. A więc słowo „zdrajca” nie jest całkowicie nie na miejscu, ale niełatwo rzucić się to słowo”.

- raz jeszcze oddajmy głos Bohdanowi Tomaszewskiemu.

W Wehrmachcie, niewoli i na trenerskiej ławce

Różne, często niemniej burzliwe, były losy innych reprezentantów Polski z ostatniego meczu przed wybuchem II wojny światowej.

Kilku zostało siłą wcielonych do Wehrmachtu, z którego, jak Edmund Giemsa wydostali się dzięki ucieczce, lub jak Ewald Dytko trafili do alianckiej niewoli. Henryk Jaźnicki wojnę spędził więziony na Pawiaku i w obozach jenieckich. Po jej zakończeniu zdobywał tytuły mistrza Polski w...siatkówce i koszykówce.



Piłka w węgierskiej bramce po wykorzystanym przez Ewalda Dytko rzucie karnym. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Z kolei Edward Cebula grał w biało-czerwonych barwach jeszcze aż do 1952 roku. Pięć lat później jako jeden z trenerów poprowadził kadrę do legendarnego zwycięstwa 2:1 nad ZSRS. Z ławki trenerskiej powiódł do tytułów mistrza kraju Ruch Chorzów i Górnika Zabrze, stając się jednym z odkrywców talentu Włodzimierza Lubańskiego.

Ostatni mecz przed wojną

Wracając do meczu z Węgrami... Wygraną 4:2 entuzjastycznie przyjęli kibice, którzy wbiegli na boisko i na ramionach znieśli swoich bohaterów, m.in. Wilimowskiego, z murawy. Padały komentarze o początku wielkiej drużyny, tłum nie mógł się doczekać zaplanowanych na początek września spotkań z Bułgarią i Jugosławią.



Władysław Szczepaniak i Ernest Wilimowski na rękach kibiców po meczu z Węgrami, 27 sierpnia, 1939 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Mniej złudzeń miał prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, późniejszy generał brygady, [Kazimierz Głabisz](#):

„Kto wie, czy dzisiejszy mecz nie jest ostatnim przed wojną”.

- mówił na pomeczowym bankiecie, na którym wręczył gościom niezwykły prezent - wybitą w brązie mapę granic Rzeczypospolitej. Miała ona symbolizować przyjaźń Polski z Węgrami i stałą granicę z tym krajem.

Mimo, że „Madziarzy” szybko wyszli z imprezy, ich selekcjoner, Denes Ginzery, powiedział, iż jadąc do Warszawy wiedział, że udaje się do przyjaciela, który nawet w wypadku zawieruchy wojennej nie zrobi mu krzywdy. Węgrzy zawarli jednak sojusz z III Rzeszą i znaleźli się po drugiej stronie konfliktu. Kilka dni przed wybuchem II wojny światowej zdążyliśmy ich jeszcze pobić w sportowej rywalizacji.

Była to ostatnia niedziela, po której na lata rozstaliśmy się nie tylko z futbolem, ale też z pokojem.

Michał Kowalski
Biuro Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej